Liturgia świąt Bożego Narodzenia

Kościelna uroczystość Bożego Narodzenia nosi charakter radości. Obrzędy ściśle związane z tą uroczystością rozpoczynają się już w dzień wigilijny. Cechą ich jest radosne oczekiwanie. Chociaż szaty kościelne w tym dniu są pokutne, a ogólny charakter nabożeństw wigilijny, to jednak w śpiewach i innych ceremoniach przebija wyraźnie radość z nadchodzącego święta.

Sama uroczystość rozpoczyna się jutrznią, na początku której brzmi radosne: „Chrystus nam się narodził, pójdźcie, złożymy Mu hołd".

Starodawnym zwyczajem kapłani w dniu tym odprawia ją po trzy Msze św. z których każda posiada inny charakter. Pierwsza z nich, zwana Pasterką przypomina przede wszystkim boskie pochodzenie Nowonarodzonego: „Tyś jest Synem Moim, Jam Ciebie dziś zrodził" i podkreśla przed wiecznosć tego pochodzenia słowami Graduału: „przed jutrzenką zrodziłem Cię". Ewangelia tej Mszy św. opowiada słowami św. Łukasza o Narodzeniu Pańskim i ogłoszeniu tej radosnej nowiny pasterzom przez chóry anielskie, wyśpiewujące „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Pasterka zazwyczaj bywa odprawiana późnym wieczorem, lub w nocy. W tym roku w większości kościołów będzie odprawiona we wczesnych godzinach porannych pierwszego dnia świąt.

Druga Msza św. zwana Anielską, odprawiana o świcie głosi wieczne, nie przemijające panowanie Chrystusa: „Na rodził się nam Pan i zwany będzie Przedziwnym Bogiem Księciem Pokoju, Ojcem przyszłego wieku, królestwo które rego nie będzie miało końca", a Offertorium podkreśla jego moc i trwałość: „Pan umocnił okrąg świata, który się nie poruszy, zgotowaną jest stolica Twoja, Boże, od onego czasu, Ty jesteś od wieku". Również i w tej Mszy św. liturgia jest przepojona radością.

Ostatnia, trzecia jest właściwie główną Mszą św. uroczystości Bożego Narodzenia. Podczas niej odczytuje się ewangelię św. Jana, w której streszcza się nie tylko cała tajemnica potrójnego Narodzenia Chrystusa Pana: przedwiecznie („Na początku było Słowo...") w czasie („A Słowo Ciałem się stało...") i duchowe, mistyczne w Kościele, ... mistycznym („A ilukolwiek przyjęło Go, dał im moc aby się stali Synami Bożymi"). W tej Mszy św. streszcza się również cała liturgia okresu Bożego Narodzenia.

W końcu tej Mszy św. odczytuje się nie początek Ewangelii według św. Jana, lecz wstęp ze św. Mateusza o hołdzie trzech Mędrców, dlatego tę Mszę św. częstokroć nazywa się królewską.

X. L. Z.

Malarstwo religijne

Lud przypisywał zawsze obrazom religijnym wielkie znaczenie i otaczał je wielką czcią. Obraz święty był częstym podarunkiem dla Boga, ofiarą dla kościoła, kotwicą wiary i odgrywał ważną rolę w kulcie religijnym, będąc zastępczą formą Boga i świętych. W czasie pożaru wynoszono z domu gromnicę i obrazy świętych, a podczas burzy stawiano obrazy w oknach, aby swą nadprzyrodzoną siłą chroniły dom od piorunów. Obrazy są błogosławieństwem domu, szczególnie stare, po ojcach i dziadach odziedziczone.

Możnaby napisać obszerne dzieło na temat obrazów ludowych, w którym by znalazły wyraz przeróżne formy współżycia człowieka z obrazem. Na tle szerokiej skali tego współżycia wyrastała społeczna wartość ludowych malarzy, zarówno tych, co w miasteczkach i wsiach mieszkając, zaspokajali lokalne potrzeby, jako też wędrujących z odpustu na odpust, jarmarku na jarmark, lub zapuszczających się do najodleglejszych wiosek.

Dzieła ich zapełniają chaty wiejskie, kościoły i kapliczki przydrożne, gromadzą je muzea etnograficzne i niektórzy zbieracze. Wśród licznych plew wynajdują czyste, cenne ziarna. Sami jednak autorzy schodzą do grobu bezimiennie, a środowisko wiejskie i małomiasteczkowe nie uważa za potrzebne przechowywania ich w wiecznej pamięci. Wszak byli ludźmi społecznie użytecznymi, narówni z innymi rzemieślnikami pracował dla swego otoczenia — wystarczało im w zupełności, jeżeli najbliżsi uważali ich za pracowitych i bogobojnych ludzi. Stąd to tak trudno odgrzebać choćby z przed półwiekowej przeszłości życie i czyny tych, którzy tworzyli zachwycające nas wdziękiem szczerości obrazy ludowe. Najwięcej skupiało się ich koło miejsc świętych, cudami słynących, jak Częstochowa, Kalwaria, Wileńska Ostra Brama czy Kodeń. Stąd zaś szlakami pielgrzymek rozchodziły się ich obrazy w najodleglejsze strony.

Zgodnie z wymaganiami wytworzyła się w niektórych ośrodkach specjalna technika malowania, przystosowana do masowej produkcji. Na kilkunastometrowym płacie płótna znaczono poprzeczne linie rozmiary i ilość obrazów, a na każdym odmierzonym kawałku zarysowano twarz w sposób schematyczny, po czym malowano nie każdy obraz osobno, lecz wszystkie razem tzn. wszystkie szaty, tła, ozdoby kwiatowe, koronki itp. Tego rodzaju technika malowania istniała w I-ej połowie XIX wieku w środowisku licznych malarzy, mieszkających w wielkopolskim miasteczku Skulsk. Wsławili się oni nie tylko niepospolitą sprawnością w malowaniu obrazów religijnych, ale i talentem organizacyjnym. Około roku 1850 zawiązali oni kartel malarzy i rozsprzedawców obrazów, która to organizacja objęła swoim zasięgiem szerokie połacie kraju. Kiedy zaś kupcy Królestwa Polskiego zaczęli sami zaopatrywać swe składy w obrazy drukowane, malarze skulscy jęli się zapuszczać na wschód, na Litwę, Białoruś, a nawet na ziemie rdzennie rosyjskie aż do guberni pskowskiej.

Wynajęci przez nich rozsprzedawcy, obładowani towarem, rozchodzili się po kraju, a w oznaczonym czasie i miejscu schodzili się celem dokonania rozrachunku. Organizacja ta była tym ciekawsza, że jej członkowie posługiwali się specjalną gwarą zawodową. Że zaś obraz zwał się w tej gwarze „ochwest" więc też członkowie skulskiego kartelu malarskiego zwali się „ochweśnikami". Gwara ta była wcale bujnie rozwinięta, wszak jeszcze w r. 1901 zdołał znany badacz sztuki ludowej S. Górka zanotować 195 słów „ochweśnickiej" gwary.

Ważniejsze niewątpliwie od wszelkich historycznych szczegółów ludowego malarstwa są żywe, plastyczne wartości dzieł sztuki ludowej, których nie mąci żadna spekulacja myślowa. Jasne poczucie stylu nada je wielką zwartość najdziwniejszym nieraz zestawieniom kolorów, albowiem ludowym malarzom nieznane są reguły naturalistyczne. Kolor na obrazach ludowych ma daleko ważniejsze znaczenie, niż naśladowanie natury. Jest on ważnym współczynnikiem dekoracyjności. Nieraz dziw bierze skąd wiejscy i małomiasteczkowi artyści doszli do tak zadziwiających rezultatów swojej pracy. Wiele się składa na to przyczyn, ale niezawodnie główną i zasadniczą przyczyną jest wielki wrodzony talent ludowych artystów. (z)

Świąteczne obrzędy ludowe na Wileńszczyźnie

Popatrzmy na chwilę na mapę. Uderzy nas nieodpartym sensem wniosek, że właściwie ta ziemia wileńska była od wieków terenem ścierania się i krzyżowania różnych kultur i właściwości plemiennych. Ze wschodu, tajemniczego i jak zawsze milczącego płynęły tu z wiatrem stepowym różnego rodzaju nowinki, przechodziły obyczaje, tak dziwne i tak nie podobne do zachodnio europejskich, że przeciętny człowiek zachodu otwiera szeroko oczy pełne zdumienia. Wraz z przyjęciem wiary chrześcijańskiej spłynęły na Wileńszczyznę ożywcze potoki obrzędów, które zlały się ze wschodnimi w zwarty amalgamat.

Stąd nieraz spotykamy w wierzeniach i obrzędach ludowych Wileńszczyzny charakterystyczne cechy, żywcem przeniesione ze wschodu z okresu gdy gwałtem przeprowadzano prawosławienie katolickich lub unickich mieszkańców.

A obrzędy związane z okresem Bożego Narodzenia są w Wileńszczyźnie bardzo ciekawe i urozmaicone i czekają naprożno na swego monografa. Zakład etnograficzny b. Uniwersytetu Stefana Batorego rozpoczął w tym kierunku prace i bogaty materiał, zebrany przez słuchaczów nie został jeszcze opracowany naukowo.

Najwięcej obrzędów związanych jest bezpośrednio z dniem wigilii. Nic w tym dziwnego. Wieczór wigilijny wiąże się bezpośrednio z pradawnymi wierzeniami ludowymi o przesileniu zimowym. Jak wiadomo właśnie w dniu wigilii nym przypada przesilenie dnia i nocy. Pierwotni mieszkańcy z pewnych wróżebnych znaków w tę niezwykłą noc starali się wyciągnąć przepowiednie odnośnie zbiorów, co dla rolnika jest rzeczą bezsprzecznie najważniejszą. Przy zastawionym stole wigilijnym musi znajdować się siano. Wkłada się je pod świąteczny lniany obrus. Nie tylko na pamiątkę radosnej nowiny, że Chrystus narodził się w ubogiej stajence, ale dla polepszenia zbiorów traw. Siano to po skończonym wieczorze i po spożyciu wieczerzy zbiera się skrzętnie i zanosi do stajni dla bydła. Jeżeli krowa zjada chętnie tak uświęcone siano — stąd prosty wniosek że będzie się dobrze w tym roku chowała i mleka nie ubędzie. Koń od takiego siana porasta w siły. Źdźbła siana w czasie wieczerzy służą biesiadnikom do wróżenia długotrwałości życia. Wybuchają co chwila wesołe śmiechy, szczególnie gdy stojąca nad grobem staruszka wyciągnie blisko metrowe źdźbło — a młody chłopiec króciutkie, że ledwie rączką dostanie. W kącie, zwykle koło pieca, stawia się snop niewymłóconego jeszcze żyta. Powinien on być tak ustawiony, by go można było z każdej strony izby zobaczyć. Zboże z takiego snopa ma również charakterystyczną właściwość lekodajną. Chleb upieczony z takiego zboża ma leczyć wszelkiego rodzaju choroby narządów trawiennych i szczególnie nadaje się na wszelkie choroby o charakterze epidemicznym. Poza tym jeszcze z tego zboża winno się upiec chleb na Wielkanoc, do święconego. Wtedy gospodarz nie powinien się obawiać o swe zbiory i przednówek nie tak strasznie rysuje się przed oczyma biesiadników wigilijnych.

Z pogody w dniu wigilijnym wnioskuje się o przebiegu całego roku, a przede wszystkim wiosny. Jeżeli panuje mróz — tedy wiosna jest tuż „za oknami". W marcu można się spodziewać ciepłych dni i wczesnej wiosennej orki. Gdy odwilż czy zgoła jesienna pogoda z deszczem i śniegiem naprzemian — wtedy nie można się spodziewać wczesnej wiosny, a w każdym razie będzie ona przychodziła pewnymi etapami, przerywana co pewien czas falami mrozów.

Młode dziewczęta szczególnie witają dzień wigilijny jako najlepszą próbę rozpoczęcia wróżeń o zamążpójściu. Od świętego Andrzeja, gdy się lało wosk i puszczało igły na talerz napełniony wodą cały czas Adwentu czekały na tę okazję. Nic więc dziwnego, że w wieczór wigilijny słuchają dokładnie w której stronie zaszczeka pies. Stamtąd przyjść ma on, ten ukochany i wybrany serca przyjaciel. Po wieczerzy wigilijnej wychodzą na podwórze i przy najbliższym płocie z zamkniętymi oczyma mają liczyć na szczeblach płotu: wdowiec czy chłopiec nieżonaty jest im sądzony. Naturalnie odbywa się to zwykle gromadnie, więc takie liczenie obfituje zazwyczaj w salwy śmiechu.

Na Wileńszczyźnie do dnia dzisiejszego utrzymał się zwyczaj urządzania przedstawień i pieśni zwanych: kolady. Nie są to nasze kolendy i nie należy ich tak rozumieć i jakkolwiek mają z naszą szopką wiele wspólnego, jednak nie mają wspólnego źródła. Są to przeważnie wesołe i niejednokrotnie złośliwe przyśpiewki o różnych wiejskich znakomitościach i poza żłobkiem i jasełkami mają ten właśnie najciekawszy i najbardziej upragniony przez wszystkich rodzaj pointy.

W Małopolsce podobnie zresztą jak w Bawarii lub Tyrolu istnieje legenda, że w świętą noc wigilijną zwierzęta przemawiają do siebie mową ludzką. Nie należy jednak zakradać się do obór w celu sprawdzenia tej legendy, ponieważ niewczesną ciekawość można przypłacić życiem. W Skandynawii specjalną czcią otacza się w wieczór wigilijny pamięć bliskich zmarłych, zwłaszcza marynarzy i rybaków, którzy zginęli na morzu. W krajach alpejskich karmi się mąką i innymi potrawami dobroczynne ale i niebezpieczne żywioły jak ogień, powietrze i wodę. Odpowiednikiem naszego zwyczaju choinki jest we Francji, Irlandii oraz bardziej odludnych częściach Szkocji pochodzący z czasów celtyckich zwyczaj wieszania na ścianie udekorowanej gałązki jemioły. W niektórych częściach centralnej Francji w wieczór wigilijny pali się uroczyście polano drzewa, a węgle z niego pozostałe uważa się jako zbawczy środek leczniczy. Niemal każdy kraj ma swoje odrębne zwyczaje odnoszące się do wigilii.

(Z.)

PŁOMIENNE DRZEWO ŻYWOTA

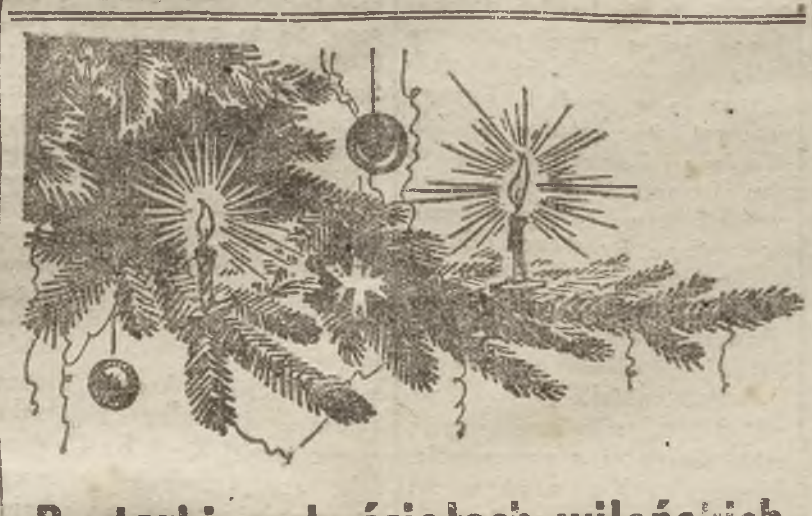
Od indyjskiego kwiatu pragnień do choinki

O wiele wcześniej zanim choinka stała się symbolem święta Bożego Narodzenia, znany był na Wschodzie obyczaj używania w pewnych okolicznościach świeżych drzew, zdobnych w światełka. Najdawniejsza wiadomość o takim oświetlonym drzewku pochodzi z Chin, gdzie w r. 715 przed Narodzeniem Chrystusa pewnemu księciu Yong przyszło do głowy ustawić na szczycie góry drzewo, obwieszone setkami palących się lampek. Z jakiego powodu to uczynił — niewiadomo.

Inna historia o oświetlonych drzewkach prowadzi nas do Indii, gdzie w r. 1503 odbywał podróż Włoch, Ludovice Bartomano. Dziwnym trafem właśnie 25 grudnia Bartomano znalazłszy się w pobliżu Kalkuty przy świątyni Buddhy, ujrzał osobliwe zjawisko. Oto tuż obok świątyni znajdował się staw, otoczony starymi drzewami, pokrytymi gęsto lampkami. Bartomano dowiedział się od mieszkańców, że rok rocznie w dniu 25 grudnia święcą w ten sposób uroczystość na cześć Buddhy. W Indiach istniał od dawna obyczaj t. zw. „Kalparyiksha" (kwiat pragnień). Są to duże, szeroko rozgałęzione drzewa, które ozdabiano przedmiotami, chustkami, świecidełkami.

We Francji można odnaleźć zwyczaj używania oświetlonych drzewek w 12-ym wieku. W starofrancuskiej powieści „Durmars" znajduje się opis takiego drzewka, które miało uzmysłowić ludzkość: na szczycie drzewa tronowało Dzieciątko Jezus jako ukoronowanie i najwyższa doskonałość ludzkości, a pionowo ustawione światła oznaczały ludzi dobrych. Drzewa te oświetlano jednak nie na Boże Narodzenie, lecz w celach widowiskowych.

Również w Niemczech znano w średniowieczu oświetlone drzewka, których używano także podczas przyjmowania dostojnych gości. Ale obyczaj ten praktykowano tylko na zamkach rycerskich, gdzie zresztą nie przetrwał długo. Choinka przyjęła się wśród szerokich mas względnie niedawno.



Pasterki w kościołach wileńskich

Pasterki w kościołach wileńskich zostaną odprawione w dniu 25 grudnia tj. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w godzinach następujących:

Bazylika św. Stanisława — Pasterka o godz. 7.00, celebrowana przez Ks. Biskupa M. Reinysa z udziałem chóru i solistów opery (śpiewy w języku litewskim).

Kościół katedralny św. Jana — o godz. 7.00 — inne nabożeństwa jak w dni świąteczne.

Kościół podominikański Św. Ducha — godz. 7,00, inne j. w.

Kościół OO. Franciszkanów — godz. 7,00, Suma o godz. 10,00.

Kościół św. Katarzyny — Jutrznia 6.30, Pasterka o godz. 7,00.

Kościół OO. Bonifratrów — Prymaria 7,00, Msza św. — 8.30.

Kościół św. Jakóba — godz. 7,00, inne nabożeństwa jak w dni świąteczne.

Kościół św. Rafała — godz. 6,30, inne nabożeństwa j. w.

Kościół św. Franciszka po bernardyński — godz. 7,00 inne nabożeństwa j. w.

Kościół Niep. Poczęcia N. M. P. — godz. 6,00, następna Msza św. — o godz. 7,00.

Kościół św. Anny — godz. 8,00.

Kościół w Kolonii Wileńskiej — godz. 6,30.

Życzenia świąteczne

od Wilnian z Niemiec i Estonii

Od Wilnian pracowników i robotników m. Cammin (Pomorze) otrzymaliśmy następujący list.

„Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego 1943 roku zasyłamy za pośrednictwem naszego „Gońca" Rodzinom swoim, koleżankom i kolegom z Wilna najserdeczniejsze życzenia świąteczne wraz z pozdrowieniami.

Rubczyk Roman — brygadier, Falkowski Roman, Grodź Edward, Jakimowicz Edward, Krukielis Adam, Możeika Stanisław, Plango Zygmunt, Piotrowski Jan, Raczyński Leopold, Sieniuć Michał, Sużatkowski Bronisław, Szarejko Henryk".

Nie mając narazie możności złożyć życzeń świątecznych osobiście Rodzicom, krewnym i znajomym, składają za pośrednictwem „Gońca" najserdeczniejsze życzenia świąt Bożego Narodzenia i noworoczne Polacy z Wilna zatrudnieni w „Strale" w Wesenbergu 1 w Estonii.

—o0o—

Na trzech placach będą ustawione choinki

Według dawnego zwyczaju i w tym roku będą wystawione przez zarząd miejski z okazji Bożego Narodzenia choinki na placach publicznych. Staną one na placu Katedralnym, na placu Ratuszowym przy ul. Wielkiej, oraz przy ulicy Gedimino (Mickiewicza) na placu Orzeszkowej. (z)

———ooo———

Godzina policyjna obowiązuje również w czasie świąt

Jesteśmy upoważnieni podać, że również w dni świąteczne będzie obowiązywał zakaz chodzenia od 22 do 4. W tym czasie mogą przebywać na ulicach tylko osoby zaopatrzone w odpowiednie przepustki wydane przez władze niemieckie, na podstawie zgłoszeń dokonanych przez kierownictwo urzędów i przedsiębiorstw, pracownicy których potrzebują takich przepustek ze względów służbowych. Osoby które znajdą się na ulicach w porze zakazanej bez przepustek będą zatrzymane przez policję i ukarane administracyjnie. (r)

W WIGILIJNĄ NOC NA POSTERUNKU

Gdy w gronie rodziny zasiądziemy do wigilijnej kolacji pomyślmy też o tych, którzy w tej chwili znajdują się nie w gronie rodziny, ale na swoich posterunkach.

Pomyślmy o tych milionach żołnierzy, którzy na szerokich równinach śnieżnej Rosji walczą o obronę Europy i cywilizacji zachodniej przed najazdem bolszewizmu. Ci żołnierze nie będą obchodzić wigilii ale w krwawej walce będą wypełniać swój obowiązek. Nie spoczną oni na chwilę, bo tam po drugiej stronie frontu czerwone wojska nie znają świąt. W noc wigilijną tak samo jak w każdą inną muszą żołnierze Europy trwać na swoich posterunkach.

Na żelaznym szlaku błyszczą z daleka jak potworne ślepia białe latarnie lokomotywy. Pociąg pędzi w nieprzeniknioną ciemność, wdziera się miarowym stukotem kół w ciszę nocy wigilijnej.

Maszynista w poczernionej smarami i sadzami bluzie prowadzi pociąg po żelaznym szlaku szyn. Pochłonięty całkowicie swą odpowiedzialną pracą, uważnymi oczami usiłuje przebić otaczające ciemności. Wyławia w mroku sygnały na małych stacyjkach, zielone, czerwone, białe, czy fioletowe. Każde światełko ma przecież swoje wielkie znaczenie, ale mruganie ostrzegawczych sygnałów świetlnych podobne jest chwilami do błyszczących świeczek na choince.

Ale nie wolno teraz myśleć Na szybkościomierzu wskazówka ciągle zmienia swe położenie. Na dworze mróz i śnieg, tu w budce maszynisty gorący żar paleniska, ogłuszający syk uchodzącej pary. Trzeba zwijać się szybko, podsycać ogień pod kotłem. Nie można zamyślać się ani na chwilę, bo przecież maszynista jest odpowiedzialny za życie dziesiątków pasażerów swojego pociągu, za setki ton towarów, które wiezie jego pociąg. Maszynista nie myśli, musi się stać jeszcze jednym trybem pędzącej maszyny, musi regulować jej bieg, aby nie spóźnić się. Opóźnienie może przecież oznaczać katastrofę, — ta — ta tam ta — ta — tam stukają koła pociągu. Jeszcze godzina, jeszcze pół, jeszcze 10 minut do stacji docelowej. Przyjdzie chwila, gdy pociąg wtoczy się sapiąc ze zmęczenia na tory stacyjne. Maszynista zdejmie usmoloną bluzę i uda się do domu. Ale wtedy nie będzie już wigilii, będzie wstawał świt pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia.

Wielka huta żelazna. W warkocie maszyn i stuku ciężkich młotów zwijają się ludzie — robotnicy. W rozpalonym powietrzu wielkich hal pracują oni bez przerwy nie myśląc o tym, że gdzieś, na dworze, zapada wigilijny zmierzch. Rozjarzone setkami elektrycznych słońc, błyszczą wielkie fabryki przemysłu metalowego. Robotnicy metalowcy nocnej zmiany nie będą świętować wigilii. W gorącu wielkich pieców, przy swoich obrabiarkach będą pracować swoją zmianę.

Komisariat policji. W czterech ścianach dyżurnego pokoju rozgwarzonego zazwyczaj głosami aresztantów, jękliwym bełkotem pijaków i ostrymi głosami policjantów — dziś w wieczór wigilijny panuje cisza. Cyka tylko miarowo zegar. Przy stole siedzi dyżurny przodownik. Uchyliły się drzwi, wszedł posterunkowy, rozcierając zmarznięte uszy.

— Co nowego?—

— Cisza na mieście, panie przodowniku, tylko jednego pijaka przyprowadziłem bo się awanturował.—

— Jak wytrzeźwieje, to pogadamy — mruknął przodownik.

Mijają powoli godziny. Zegar wybił 11. Przodownik podrzemywał budząc się od czasu do czasu, gdy pijak stęknął głośniej. Przodownik zamyślił się głęboko. Kto wie co ten pijak dziś przeżył. On sam, choć dziś wigilię na służbie spędza, jutro będzie miał prawdziwe święto. A ten nieszczęśliwiec o mętnym spojrzeniu dokąd pójdzie? Do kogo?

Na biurku zaczyna dzwonić telefon. Halo? Czy komisariat policji? Melduję że.........

Elektrownia. W wielkiej hali elektrowni śpiewają prądnice. Wysokim tonem brzmi ich warkot. Koło nich zrzadka przechodzą ludzie — pracownicy elektrowni. I ci także nie świętują wigilii, ale spędzają ją tu na swoim posterunku pracy. Doglądają prądnic, które wytwarzają prąd elektryczny, który po kilometrach przewodów dotrze do setek mieszkań i zabłyśnie tysiącami lamp. Ci pracownicy elektrowni poto stoją na swoich posterunkach, aby tysiące ludzi mogło ten uroczysty wieczór wigilijny spędzić przy jasnym świetle lamp elektrycznych w gronie swoich najbliższych.

Cała wielka bezimienna armia szarych ludzi pracy tkwi w wigilijny wieczór na swoich posterunkach, pełni bez szemrania swą codzienną, twardą służbę. Tak trzeba. Bo losy ludzkie splatają się dziwnie między sobą. Obcy zależą nawzajem od siebie i bez siebie obejść się nie mogą. Jedni drugim służą, ponoszą ofiary i poświęcenia, bo wszyscy przecież stanowimy jedną wielką rodzinę — ludzi. (z)

Martyrologia dzieci hiszpańskich w Rosji

MADRYT. Pewna Hiszpanka, wywieziona przez bolszewików, po powrocie do Santandar złożyła w prasie tamtejszej relacje o raju sowieckim, ujawniając jeszcze raz prawdziwe oblicze bolszewizmu.

Podczas wojny domowej wywieziono do Leningradu z Hiszpanii przeszło 3.000 dzieci z których pozostała przy życiu zaledwie część. Po wybuchu wojny ze Związkiem Sowieckim, Hiszpanie znosili w Leningradzie ustawiczne szykany, gdyż akurat na tym odcinku obiela front Błękitna Dywizja Hiszpańska. Warunki utrzymania internowanych były okropne. Ludzie padali na ulicach z głodu i zamarzali w czasie wielkich mrozów. Dzieci hiszpańskie musiały pędzić życie podczas ostrej zimy w nieopalonych piwnicach. Gdy napór wojsk niemieckich na miasto coraz to bardziej wzrastał, zaczęli bolszewicy ewakuować dzieci w otwartych ciężarówkach przez zamarznięte jezioro Ładoskie. Kilka tych wozów poszło pod lód, lecz nikt się nie troszczył o los nieszczęśliwych dzieci. Po długiej, uciążliwej podróży w otwartych wozach po kraju, wywieziono dzieci na Kaukaz i zajęto je tutaj przy ciężkich pracach fortyfikacyjnych. Większości tych chłopców i dziewcząt, które wytrzymały tę podróż, udało się później w sierpniu zbiec do posuwających się naprzód Niemców, a ci natychmiast zaopatrzyli je w odzież i jedzenie i umieścili w szpitalu. Tak to wreszcie, jak mówi uratowana Hiszpanka, zakończył się wreszcie ten straszliwy okres ich życia rozpoczęty w r. 1937.

Wielkie trzęsienie ziemi w Anatolii Północnej

STAMBUŁ. W niedzielę północna Anatolia została dotknięta silnym trzęsieniem ziemi. W mieście Erba runęło dużo domów. Pierwsze wiadomości głosiły o licznych ofiarach. Powstałe pożary dotychczas nie są ugaszone, jakkolwiek z pomocą pośpieszyły straże ogniowe z miast sąsiednich.

Erba jest punktem centralnym bogatego okręgu tytoniowego i wobec tego należy się spodziewać utracenia kilku milionów kilogramów zgromadzonego tam plonu tytoniowego. Okręg Erby był nawiedzony przed trzema laty prawie w tej samej porze roku silnym trzęsieniem ziemi, które pochłonęło wówczas 40.000 ofiar i również wywołało wielkie straty.

Nieznany Kraj

Rozruchy w Indiach prawie nie dosięgły dalekiej prowincji, Butanu, położonego na północ od Bengalu i Assamu. Kraj butański uważany za składową część Indii, pod względem geograficznym należy już do obszaru gór Himalajskich, a pod względem kultury do Tybetu. Anglicy utrzymują, że Butan po części znajduje się w sferze ich wpływów, lecz w rzeczywistości jest to terytorium niezależne, jak to wynika z danych umieszczonych w prasie japońskiej. W To[illegible] pilnie interesują się losem tego kraju, który jeszcze przed rokiem nie ujawniał większych ambicji politycznych, lecz od czasu wkroczenia wojsk japońskich do Birmy i od chwili przeistoczenia się Rangumu i Bangkoku w centra[illegible] azjatyckiego ruchu niepodległościowego od razu wkroczył na drogę walki o władzę w Azji centralnej.

Maharadża Butanu, rządzący swym krajem na zasadach feudalnych, usiłuje, wzorem swych przodków, zamknąć kraj przed cudzoziemcami. Jak i w sąsiednim Tybecie, ideał polityczny zawiera się w całkowitej izolacji kraju i w utrzymaniu „prymitywnych" form życia, przyjętych od szeregu stuleci oraz w niedopuszczeniu do tarć społecznych. Lecz fala wojny dosięga i granic Butanu. Poza tym z czterech dróg, prowadzących z Bengalu i Assamu do Lassy, dwie przechodzą przez ten tajemniczy kraj. Wskutek tego państwo to staje się odpowiednim dla prób rozszerzenia wpływów z Azji Południowej przez Tybet, na tę olbrzymią prowincję chińską, rozciągającą się między obszarem zahimalajskim, a górami Ałtajskimi (znajdującymi się pod panowaniem sowieckim).

Butan rzadko widział ludzi obcych i mało jest Europejczyków, mogących się pochwalić bytnością w tym nieznanym kraju górskim. Ci, którzy bawili w Butanie znaleźli się tam na podstawie osobistego zaproszenia maharadży państwa, które nie zna elektryczności, maszyn, szkół, armii policji i dróg samochodowych.

To odcięte od świata państwo jest samowystarczalne. Na polach, urządzonych w formie tarasów, dojrzewa ryż. Na stokach gór przyczepione są domy, które mało się różnią swym wyglądem od biednych domostw włościan rumuńskich. Dachy tych domów obciążone są kamieniami jako ochroną od burz, jakie szaleją tutaj z pobliskich Himalajów. Wspaniałe są tylko klasztory — szeroko rozbudowane prostokątne gmachy, obronne jak fortece i proste w liniach jak koszary.

Klasztory te są ośrodkami życia duchowego kraju. Bardzo wielu butańczyków spędza po kilka lat swego życia w klasztorze, gdzie pełnią funkcje braciszków, uczą się nauki pisania i czytania i otrzymują wychowanie w ramach surowych praw obyczajowych buddyzmu butańskiego. Niektóre dni uroczyste w roku zgromadzają ludność do okolicznych klasztorów i wówczas odbywają się t. zw. tańce lamów. Zwykle podczas tych uroczystości nie tyle chodzi o same tańce, lecz o kazania, których treścią jest walka złych demonów z dobrymi duchami. Podobno w kraju panuje zadowolenie i bezpieczeństwo, pomimo, że ludność zupełnie nie zna dobrodziejstw współczesnej cywilizacji.

Niedługo jednak rzeczy te ulegną zmianie, gdy Anglicy urzeczywistnią swój projekt zbudowania drogi, która zastąpi im drogę do Birmy. Punktem wyjściowym tej drogi byłaby Kalkutta, a końcowym — jakiekolwiek miasto nad górnym biegiem rzeki Jangtse albo Likiangu. Dla Anglików i Amerykanów dostarczenie pomocy Czungkingowi jest bezwątpienia tylko pretekstem, gdyż od dawna szukali oni sposobności przeniknięcia do Chin centralnych i urządzenia tam swych posterunków. W wielkim czworoboku Azji centralnej, ograniczonym mniej więcej miastami Kaszgar, Czungking, Pekin i Urga, Butan tworzy narożnik południowo-zachodni, który w niedalekiej przyszłości może się stać terenem zaciekłych walk.

Czego uczy nas wystawa „Walka na Wschodzie o los Europy"

III

Gdyby wystawa „Walka na Wschodzie o los Europy" ograniczyła się tylko do unaocznienia niebezpieczeństwa jakie grozi cywilizacji zachodniej ze strony bolszewizmu, wypełniłaby swoje duże propagandowe zadanie.

Bo dla takiej np. Brukselli lub Kopenhagi wystawa tego rodzaju byłaby raczej zagadnieniem akademickim. Tu dla ziem naszych, tkwiących acz niezupełnie w cywilizacji zachodniej od tysiąclecia, bolszewizm jest kwestią życia i śmierci. Nie jest to bowiem ideologia przejściowa.

Bolszewizm wyrósł z państwa rosyjskiego, jest jego naturalną kontynuacją. Wchłonął wszystkie pierwiastki imperializmu carskiego i całą pracę socjalistów wszystkich odcieni. Praca ta sprawiła, że wyrazy „Marx" i marksizm pozyskały ogromną siłę sugestywną. Tymi wyrazami można było ludzi zmusić do strawienia wielu rzeczy, którychby inaczej nie połknęli. Wreszcie marksizm wiązał z bolszewikami żydów, bez których o zwycięstwie rewolucji i jej zapanowaniu w Rosji nie mogło być mowy.

Bolszewicy zdawali sobie sprawę, że uchwycenie rządów to nie dosyć. Zastosowali więc metody rządzenia, wypracowane niegdyś w państwie moskiewskim, w szkole mongolskiej. Okazało się, że znają oni dobrze Rosję, że wiedzą na czym w niej można oprzeć trwałe rządy. Bolszewicy swoim systemem związali mocno państwo rosyjskie. Gdyby nie oni, era, rozpoczęta abdykacją cara, prawdopodobnie doprowadziłaby je do rozsypania się.

Bolszewizm pod płaszczykiem frazeologii komunistycznej jest konsekwentnym kontynuatorem imperializmu carskiego. Bo przypomnijmy sobie, że gdy w połowie ubiegłego stulecia Rosja doszła do szczytu swego znaczenia w Europie, rozpoczęła rozszerzanie swoich wpływów nie tylko na Dalekim Wschodzie, lecz również w kierunku zachodnim i południowo-wschodnim Europy. W Rosji ówczesnej ustalił się kierunek myśli politycznej, który miał ułatwić jej wyimaginowane posłannictwo dziejowe na Zachodzie. Był to panslawizm.

W nadziejach skrajnych swych przedstawicieli prowadził on Rosję bardzo daleko: dawał jej w ręce półwysep bałkański, opierał ją o Adriatyk, a w środku Europy posuwał jej granice aż do Wiednia i Bawarii. Na całym tym obszarze miało zapanować samowładztwo rosyjskie i mowa rosyjska. Rząd carski dawał idei panslawistycznej silne poparcie nieoficjalne za pośrednictwem powstałego w Petersburgu Słowiańskiego T-wa Dobroczynności.

Pod tą niewinną nazwą kryła się potężna organizacja, mająca swych agentów wśród wszystkich ludów słowiańskich z wyjątkiem Polaków. Panslawizm zaczął rychło oddawać niemałe usługi polityce rosyjskiej na Bałkanach i w Austrii. Dopiero obudzenie się nacjonalizmu wśród małych narodów słowiańskich położyło kres tej ekspansji.

Dziś rolę panslawizmu spełnia w Rosji czerwonej bolszewizm, tylko że zapędy jego są jeszcze większe i bardziej dalekosiężne. Zresztą w obecnej wojnie wszechświatowej rząd sowiecki ma w rezerwie i panslawizm, budząc patriotyzm narodowy rosyjski wśród Rosjan, a patriotyzmy panslawistyczne wśród Ukraińców, Białorusinów, Serbów, Bułgarów i innych narodów słowiańskich.

Był okres w dziejach Rosji kiedy państwo moskiewskie zaczęło współpracować z Europą. Są to czasy Piotra I-go (1689—1725), uznane za najświetniejsze w dziejach Rosji. Jego politykę, lecz bez konsekwencji należytej kontynuowali następni samowładcy rosyjscy XIX wieku aż przyszli bolszewicy, którzy ster nawy państwowej skierowali znowu na Wschód, chcąc przy jego pomocy opanować w dalszym etapie Zachód.

Po krótkim okresie umacniania swej władzy i ustalenia granic nowej Rosji na Zachodzie rząd sowiecki główną swą uwagę zwrócił na Azję i zaczął w niej działać. Oparte na studiach publikacje sowieckie o krajach azjatyckich przewyższają objętością swoją wszystko, co zrobiono w tym samym czasie po wojnie światowej poza granicami Rosji.

Agenci rządu sowieckiego pojawiają się w całej Azji. Tam przygotowuje się nowy pochód czerwonego Dżengis-Chana na Europę. Rząd sowiecki przystosowuje do nowych podbojów swój przemysł wojenny. Przenosi wiele zakładów tego przemysłu na Ural. Na ziemi azjatyckiej kuje się broń, którą urobione na modłę komunistyczną ludy półeuropejskie i azjatyckie mają ponieść na nowy podbój Europy.

Niemcy w porę zrozumiały to niebezpieczeństwo, grożące Zachodniej Europie. Adolf Hitler w mowie swej, wygłoszonej w Berlinie 21-go maja 1935 r. powiedział: „...Ale my żyjemy w głębokim przekonaniu, że w czasach naszych nie spełni się zmierzch kultury zachodniej, lecz jej odrodzenie. Jest naszą dumną nadzieją i niezachwianą wiarą, że Niemcy do tego dzieła wniosą nieprzemijający wkład".

W 6 lat po tym oświadczeniu Niemcy musiały orężem zaryglować bolszewikom drogę na Zachód. Historia powtarza się. Na tych samych ziemiach przed 22 laty zwarł się Marszałek Piłsudski z nawałą bolszewicką i opóźnił pochód „grjaduszczago chama" na Zachód.

Dziś jesteśmy świadkami gigantycznych walk z imperializmem wschodnim i przebieg tych walk z bijącym sercem śledzi każdy, kto widzi dalej niż swój nos, rozumie i docenia ich wagę w skali światowej. My, Polacy, dając na przestrzeni dziejów (bitwa pod Legnicą w 1241 r., pod Warną w 1444 r., pod Wiedniem w 1683 r. i pod Warszawą w 1920 r.) swoje wkłady do obrony kulturalnego Zachodu przed dzikim Wschodem, tym bardziej powinniśmy pamiętać o tym.

Na własnej skórze odczuliśmy kim są bolszewicy i czego możemy się od nich spodziewać. Nie wolno nam zapomnieć o 1.500.000 naszych braci z tej strony Bugu, wywiezionych na śmierć lub powolne konanie do stepów kałmuckich, nad Ural, do Kazachstanu lub Wschodniej Syberii. Nie wolno nam także zapomnieć o tym, że:

Od 1917 do 1922 r. wymordowało G. P. U. 28 biskupów, 1.215 księży, 6.000 lekarzy, 54.000 oficerów, 260.000 niebolszewickich żołnierzy, 69.500 policjantów, 12.950 ziemian, 355,250 inteligentów, 195.350 robotników, 815.0[illegible] chłopów, czyli razem 1.776.39[illegible] osoby.

W wojnach domowych w Rosji w latach 1917—1921 padło 1.400.000 ludzi; podczas klęski głodowej w latach 1920—21 jako następstwo wojny domowej zmarło 10.240.000 ludzi; a podczas klęski głodowej w l. 1932—33 jako następstwo przymusowej kolektywizacji gospodarstw wiejskich — ponad 10.000.000 ludzi; w 300 obozach pracy przymusowej w ciągu 24 lat bolszewickiego panowania wymarło lub zginęło 8.600.000 ludzi, czyli razem zginęło 32.016.393 ludzi.

Ponury ten bilans mówi sam za siebie i dla ludzi, mogących jeszcze łudzić się i wierzyć w zmianę nastawienia bolszewickiego, niech będzie smutnym memento.